Rok XXI. Marzec i kwiecień 1897. Nr. 3 i 4.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7- dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Miejcie litość, abyście litości znaleźli.

W starej koptyckiej biblii znajdujemy następującą legendę z życia pana Jezusa:

Zdarzyło się, że wyruszył Pan z miasta i szedł ze swymi uczniami przez góry. I przyszli na miejsce, gdzie droga bardzo stroma była. Tutaj znaleźli człowieka z koniem, objuczonym towarami. Koń jednak upadł i leżał na ziemi, bo go przeładował człowiek, a on go bił, że aż krew płynęła.

A Pan przystąpił do niego i rzekł mu: „Człowiecze, dlaczego bijesz zwierzę twoje, czy nie widzisz, że jest za słabe, na ten ciężar i czy nie wiesz, że ból cierpi?“

Człowiek jednak odpowiedział: Cóż to was obchodzi?. Ja mogę go bić, ile mnie się podoba, gdyż on jest własnością moją, kupiłem go. Pytaj tych, którzy są przy tobie, znają mnie i wiedzą o tem“.

A niektórzy z uczniów rzekli: „Tak jest Panie, jako on powiedział, widzieliśmy jak ten kupował“.

Ale Pan rzekł dalej: „Czyż nie widzicie skrwawionych ran jego, czyż nie słyszycie jak jęczy i krzyczy?“. A oni odpowiadając mu rzekli: „Nie Panie, nie słyszymy tego“.

Zasmucił się Jezus i zawołał: „Biada wam, że nie słyszycie, jak jęczy i krzyczy i skarży się niebieskiemu Stworzycielowi i błaga o litość, po trzykroć biada temu, na którego się żali w swej boleści biedne zwierzę“.

I przystąpił Pan do konia i dotknął się go. A zwierzę wstało, a rany jego uleczone zostały. Do człowieka jednak rzekł Pan: Teraz pędź go dalej i nie bij go, byś i ty kiedyś litości mógł się spodziewać, *L.*

Gogo.

„Gogo“ był jamnikiem czystej rasy i własnością rusznikarza przy austryackim, pierwszym batalionie strzelców, który około roku 1852. w Frankfurcie nad Menem, wraz z pruskiem i innemi niemieckiemi wojskami garnizonował.

Był on ulubieńcem wszystkich strzelców i przyłączył się specyalnie do jednej kompanii, gdzie lgnął do wszystkich, nie robiąc różnicy między szarżą a szeregowcami. Zaciągał z nimi warty, towarzyszył im na plac strzelania do tarczy i na inne ćwiczenia. Wiódł życie, jak to mówią, aksamitne. Patrzyli na to ze zazdrością inni nie upodatkowani obywatele Frankfurtu i to po największej części nie mające panów psy, przyłączały się powoli do goga. Doprowadził on do orszaku liczącego 12 satellitów najbrzydszej maści i rasy.

Dziwnem to było, jak one uznawały duchową i moralną przewagę swego przewodnika. Zdawało się prawie, że on naznaczał, który z nich ma swój menaż przy 1, który przy 2, 3, albo 4 kompanii pobierać; kto ma w domu zostać, a kto towarzyszyć żołnierzom na ćwiczenia, a kto dalej ma zaciągnąć straż przy bramie, by powstrzymać dalsze zbieganie się psów cywilnych. Gdy jednak batalion cały na paradę albo na przegląd wyruszał, wtedy pojawiały się *in corpore*, żadnego nie brakowało.

W takich razach trzymały się razem, i aby zadokumentować przynależność ich do oddziału — zwyczajnie dostawał gogo do obróży gałązkę dębową, którą mu jaki strzelec przypinał. Major Schulc, ówczesny komendant batalionu, był dzielnym jezdzcem i gdy on przejeżdzał po przed front kłusem, albo w galopie, to za nim pędziły „te obrzydliwe czworonogi“ jak je nazywał, stosując swe tempo do biegu konia. To miało ten skutek, że profos dostał nakaz, wszystkie psy wyłapać, policzyć, czy który nie

brakuje i zamknąć do aresztu, gdy batalion na inspekcyę jakiegoś dostojnika wyruszał.

Było to we wrześniu roku 1852. Jenerał porucznik i gubernator Moguncyi baron *Mertens* wydał rozkaz wymarszu na griesheimerowski plac ćwiczeń celem odbycia przeglądu. W rozkazie dziennym do batalionu był ustęp: „.... a profos Bergmann jest odpowiedzialny za to, by żaden pies kasarniany nie leciał za batalionem“. Profos zamknął według rozkazu *goga* i jego orszak do aresztu, ale zapomniał zamknąć okno. Później stwierdzono świadkami, że pierwszy *gogo* odważył się na śmiały skok przez okno, a jego towarzysze za nim. Dostawszy się na wolność, pobiegły cwałem na plac musztry i prędzej tam stanęły, niż batalion.

Później zastanawiano się nad tem, jak psy wiedzieć mogły, dokąd batalion pomaszerował, nie brakło dowcipnisiów, którzy powiedzieli, że psy trzymały się tylko ściśle rozkazu dziennego, że nie biegły za batalionem, lecz przed batalionem na placu musztry były. Lecz była to komiczna, dla wszystkich obecnych, pamiętna ohwila, gdy major znalazł „obrzydliwe czworonogi“ przed frontem. Jego twarz wyrażała zdziwienie i najgłębsze oburzenie, przekleństwa posypały się, jak grad z ust jego, a oficerowie i szeregowcy dusili się od śmiechu, co znowu *gogo* musiał uważać za wyraz uznania dla swego postępowania, dla tego też z tak wielkim zapałem, jak nigdy, galopował za szefem batalionu, a z nim cała jego świta. Jego Excellencya generał porucznik był w dobrym humorze i uśmiechał się niejednokrotnie na taką defiladę. Widok bowiem dwunastu psów z powywieszanymi ze zmęczenia językami, uporządkowanych w szeregi po dwa, a na czele *gogo* był rzeczywiście komiczny, gdy tak przed frontem za majorem galopowały.

Generał porucznik wyraził swoje rzeczywiste zadowolenie z dobrze wykonanej musztry i defilady a to było szczęściem tak dla *goga* jak i dla profosa, bo już adjutant dostał rozkaz zastrzelenia psów i zamknięcia profosa, ale po takiej pochwale, cofnął rozkaz, który wszystkich zasmucił, a „*vivat Mertens*“ zabrzmiało w szeregach.

Podoficerowie i strzelcy byli psom rzeczywiście wdzięczni, a to miało swój ważny powód. Warta, koło prochowni, która o pół godziny drogi od miasta się znajdowała, nie mogla nigdy być niespodzianie zlustrowana. W szerokim obwodzie, jak gdyby łańcuch straży, otaczały psy prochownię, gdy tam strzelcy wartę

zaciągali. Wazystko mogło spać, gdyż właściwym komendantem warty był *„gogo“*, który alarmował straż, gdy było niebezpieczeństwo. Strzelcy opowiadali często, że psy doskonale rozróżniały, czy kto przypadkowo tamtędy przechodzi, czy też idzie inspekcya. Oficera każdego zawsze obszczekiwały. Jak rozumnie!... Niestety raz doniósł pruski porucznik komendzie miasta, że gdy austryaccy strzelcy są na warcie, to nigdy nie można ich zajść niespodzianie i wizytacya jest bezużyteczną, bezprzykładna bowiem czujność psów i ich wyrafinowanie udaremnia zawsze niespodzianą wizytę.

„Już znowu te przeklęte czworonogi, zaklął major, muszą one już raz się ustąpić“. — Niechciał ich zastrzelić, ponieważ to sprzeciwiało się uczuciu litości jego, i ponieważ wiedział, żeby ściągnął nienawiść całego batalionu na siebie.

Wynalazł więc inny, jak myślał, stanowczy środek. Zawołano porucznika. „Panie poruczniku, pan prowadzi jutro wielki transport wysłużonych strzelców do Kaaden w Czechach, proszę ze sobą wszystkie czworonogi zabrać i z żadnym nie wrócić„. To życzenie majora było dla porucznika rozkazem. A na odchodnem jeszcze na schodach, słyszał jak major krzyczał: „A niech no pan tylko goga nie zapomni“.

Wówczas tylko z Rambergu do Hofu, była kolej, porucznik musiał odbyć marsz długi przez całą Bawaryę. Strzelcy mieli szczęście z sprzedażą psów. Co drugi lub trzeci dzień sprzedawano po drodze psy, a *goga* na ostatku. Poborca podatków był tym szczęśliwym nabywcą jego.

Po czterech tygodniach powracał porucznik ze świeżym transportem rekrutów do Frankfurtu.

W *Asch*, mijając domek poborcy, pożegnał on na zawsze skinieniem głowy goga, wyglądającego przez okno. Któż opisze zdziwienie jego, gdy zobaczył po dwóch dniach, jak *gogo* radośnie szczekając wzdłuż całej kolonny leciał, aż jego nie znalazł. I odtąd co dzień prawie odbywały się sceny przywitania z przybywającymi poddanymi *goga*. Gdy ostatniego dnia listopada porucznik wyruszając z Aschaffenburgu do Frankfurtu ostatni raz zrobił przegląd swych rekrutów, by majorowi nie dać powodów do utyskiwań, stał na lewym skrzydle ozdobiony dębowym liściem *„gogo“*.

Mówić nie mógł, ale wzrok jego mówił wyraźnie: „Panie poruczniku! jestem tu i ani jeden z moich towarzyszów frank-

furckich nie brakuje". Było to bardzo ładnie i porucznik był wzruszony i oczy zaszły mu łzami.... ze śmiechu. Ale major, gdy psy zobaczył, zawołał z rozpaczy: „O ty miły Boże, te obrzydliwe czworonogi są znów tutaj"! *L.*

Galicyjscy handlarze drobiu.

Pod powyższym tytułem podał p. *Rugolf Bergner*, wydawca miesięcznika „*Der Illustrierte Tierfreund*", organu międzynarodowego związku hodowców i miłośników zwierząt w Gracu, w pierwszem numerze tegorocznym bardzo ciekawy artykuł, który tutaj powtarzamy.

„Galicya należy do tych krajów koronnych naszej monarchii, w których chów drobiu prowadzą z wielką zapobiegliwością i znajomością rzeczy. Jeżeli wygłaszamy to z prawdą zgodne uznanie, to mamy tu na myśli przedewszystkiem dziedzińce i stawy obszarów dworskich, pełne drobiu pożytecznego i ozdobnego — Tu i owdzie spotykasz się w gazetach z ogłoszeniami tych hodowców. Ogłaszają oni sprzedaż drobiu rasowego, a podpis ogłaszającego opiewa zwykłe: „książęca" lub „hrabska hodowla drobiu". Tego rodzaju ogłoszenia zasługują w każdym razie na uwagę i można je polecić każdemu kupującemu.

Inaczej ma się rzecz z drugą klasą ogłoszeń. Różnią się one od tamtych już na pierwszy rzut oka; zdradzają one chciwość zysku materyalnego w sposób najwstrętliwszy, nie kierując się wcale chęcią zadowolenia kupującego lub względami humanitarnego obchodzenia się z drobiem. Dziwić się tylko należy, że takie ogłoszenia znajdują wiarę, a co najgorsze, wierzących kupców. Pochodzi to z zakorzenionej dobroduszności szerokich warstw ludności, które spotkawszy się w inseratach z pięknemi słowy „*taniej niż gdzie indziej*" w nadziei dobrego towaru kupują za 5 zł., co gdzieindziej kosztuje 6 zł. I tak ogłasza np. pewien J. K. z Monasterzysk: „7 do 8 tuczonych kur za 3 zł., gęsie olbrzymie po 1 zł., 50 ct., a olbrzymie kaczki nawet po 50 ct." Należytość należy — rozumie się samo przez się — przesłać z góry. Jeżeli znajdzie się gdzie bujną fantazyą obdarzony przyjaciel drobiu i pójdzie za taką radą w tem mniemaniu, że w Galicyi płynie miód i mleko i że ten kraj jest krajem, w którym pieczone gołąbki lecą same do gąbki, i przeszle pieniądze, to zazwyczaj nie otrzymuje on przez kilka miesięcy ani zwierząt

ani odpowiedzi. Wkońcu otrzymuje przesyłkę z kilku zwierzętami, które albo należą do ras karłowatych, albo też są spokrewnione z wróblami. Przesyłkę uskutecznia wysyłający w skrzyneczce, która przypomina paczkę od cygar, a w której zwierzęta gniotą się, leżąc jedno na drugiem. Jedno z nich jest nieżywe, drugie silnie uszkodzone, a odbiorca widzi się oszukanym. Jeżeli przesyłka nadeszła za pobraniem, to rozumie się samo przez się, że adresat wstrzymuje się od przyjęcia, poczem otrzymuje z Półazyi telegraficzną prośbę, aby przynajmniej „z litości dla zwierząt“ wykupił przesyłkę. Jest to istne szyderstwo z miłosierdzia i litości, boć w przeciwnym razie nie posyłałby drobiu w paczkach cygarowych.?!

Jeszcze gorzej wychodzą na takich ogłaszających się ci którzy mają od nich coś do żądania. W takim razie po kilkakrotnych urgensach nadchodzi taka odpowiedź: „Nie jestem tym Izydorem, u któregoś Pan zamówił, lecz jestem Danielem. Zobowiązania mego brata nie obchodzą mnie wcale“, albo: „Interes objąłem po nim, ale on wyjechał do Ameryki“. Ależ ów „on“ jest zawsze w interesie, i kazał tylko firmę swoję przepisać na swoję żonę, na swego parobka, lub na jakiego innego podstawionego człowieka. Jeżeli adwokatowi są dobrze znane zanadto „piękne“ sprawki dostawcy, to wtedy, ale tylko wtedy uczyni on zadość swoim zobowiązaniom.

Inne znów ogłoszenia polecają $2^1/_4$ *Kg.* miodu tylko za 2 złr. 80 ct, ależ ten miód jest ohydnym syropem. Co się zaś tyczy sztucznego masła — boć naturalnie o takie tylko chodzi — przechodziła w ostatnich czasach notatka z gazety do gazety że do fabrykacyi tego masła używano kości ludzkich, gdyż w jednej z takich fabryk znaleziono trupie głowy i trupie ręce. Inny znowu spośród rycerzy galicyjskich ogłasza, że ma na sprzedaż olbrzymie raki, no i rozumie się samo przez się, że za bezcen Każ je sobie, kochany Czytelniku, tylko przesłać, lecz przed otwarciem przesyłki zatkaj sobie porządnie nos, bo od smrodu zginiesz. *Monasterzyska*, *Tluste*, *Chodorów*, *Stanisławów*, *Buczacz*, oto są miejscowości, których się wystrzegaj!

Że o takim stanie rzeczy panuje w szerszych kołach społeczeństwa zupełna niewiadomość, wskazują na to rozmaite okoliczności. I tak np. byliby galicyjscy handlarze już dawno zaprzestali w gazecie ogłaszać, gdyby każdy kupujący wiedział, czego się ma od nich spodziewać, Z tej samej przyczyny posia-

dałyby Niemcy lepsze wiadomości geograficzne i byłoby się nie rozeszło twierdzenie pewnego referenta na 12 międzynarodowym kongresie towarzystw ochrony zwierząt, że *Buczacz leży we Węgrzech*, a wtedy byłyby gazety nie rozpowszechniały ostrzeżenia przed węgierskimi i czeskimi handlarzami drobiu.

Trudno pojąć, dlaczego władze i zarządy kolejowe nie wystąpią tu energicznie. Czytamy przecież dość często, że do Berlina nadszedł drób galicyjski całymi wagonami w stanie najobrzydliwszym, ponieważ setki zwierząt pozdychały z głodu, z pragnienia, z powodu zaduszenia lub zdeptania, tak że trupy ich leżały gromadnie na dotyczącym berlińskim dworcu kolejowym.

W jaki sposób można temu złemu zapobiedz? Otóż wiele czynników musi się na to skupić. I tak publiczność musi umieć w takich ogłoszeniach czytać pomiędzy wierszami, a gazety nie powinny na przyszłość dla pożytku swych czytelników przyjmować podobnych ogłoszeń. Gazeta o zdrowej egzystencyi może się obejść bez grzesznego grosza handlarzy galicyjskich, tem bardziej, że dzienniki, które tym ludziom kredytują należytość inseratową, i tak bez skutku mogą ich ścigać tylko aż do granic rosyjskich. Następnie powinny zarządy kolejowe, czy to z inicyatywy własnej, czy to z pobudki ochrony zwierząt i t. p. tudzież na podstawie uwag w dzienikach podanych, wydać odpowiedne i rozsądne przepisy, do których musiałaby się służba wykonawcza ściśle zastosować. Galicyjskie zarządy kolejowe miałyby w przyszłości prawo odmówić przyjęcia powyższych pudełeczek zwierzęta dręczących, a gdy one tego nie uczynią, to miałyby koleje sąsiednie prawo odmówić dalszego ich trasportu. Jeżeli tak będzie się postępowało wobec handlarzy galicyjskich, to można liczyć na to, żo morderstwo tych niewinnych stworzeń ustanie. Jednem słowem odzywam się do publicznożci z ostrzeżeniem: „Pamiętaj to dobrze!“, a do wszystkich nczciwych gazet zwracam się z prośbą, aby raczyły powtórzyć to moje ostrzeżenie“.

Powyższy artykuł pojawił się w Nr. 6. „Ekonomisty narodowego“, z dnia 6. lutego, Jeszcze przed tem pojawieniem się zajmywał się Wydział nasz na wniosek nadradcy Chołodeckiego, sprawą transportu drobiu i ptaków na kolejach naszych. W skutek naszych zabiegów otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

Do Szanownego Wydziału Towarzystwa Ochrony zwierząt na ręce Wielmożnej Pani Antoniny Deyma we Lwowie, Plac chorążczyzny 17.

Na poruszoną przez Szanowny Wydział w krótkiej drodze sprawę dręczenia drobiu przy transporcie koleją mam zaszczyt donieść, że na mocy rozporządzeń c. k. Ministerstwa handlu, a mianowicie: z dnia 26. lutego 1875 L. 4700, z dnia 21. lipca 1881 L. 19311 i z dnia 1. czerwca 1882 L. 16815, personal kolejowy ma dokładne przepisy, które co do przewozu drobiu opiewają następująco:

„Żywe zwierzęta w kojcach, klatkach, skrzyniach i t. p. „mogą tylko wówczas do przewozu koleją być przyjęte, jeżeli „te ostatnie są dostatecznie obszerne i przypływ powietrza do„puszczają.

„Wrazie przepełnienia kojców, skrzyń i t. p. zwierzętami, „ma być posyłka od przewozu koleją wykluczoną, zwłaszcza zaś „należy baczną uwagę na to zwracać, żeby drób mieszczący się „w kojcach, miał tyle wolnego miejsca, aby zwierzęta te wolno „poruszać się mogły i wzajem na się nie stępowały“.

„Przy dłużej trwających transportach drobiu, ma się na„dawca postarać o napojenie i nakarmienie takowego podczas „drogi, w którym to celu przytwierdzone być mają do kojców „naczynia do pojenia“.

Nadmieniam równocześnie, że w stacyi Przemyśl, położonej w tutejszym okręgu dyrekcyjnym, wszystkie przez tę stacyę przechodzące transporta drobiu, o ile nadawca tego zażąda, bywają pojone i karmione.

W końcu donoszę, że okólnikiem równocześnie wydanym przypomniano wszystkim c. k. urzędom kolejowym, przepisy dotyczące wstrzymania dręczenia zwierząt i do ścisłego tychże przestrzegania zawezwano.

Lwów dnia 12. lutego 1896.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Sprawy Towarzystwa.

Na doniesienie, że koń tramwajowy Nr. 340 znajduje się w złym stanie, udał się sekretarz listownie do dyrektora tramwaju, który natychmiast odpisał, że stan konia dotyczącego zbadał i rzeczywiście znalazł go źle wyglądającym. Ma to być je-

dnak koń młody, i w porze lenienia się, dla tego wygląd jego nieświetny, mimo tego zarządził dyrektor kilkudniową przerwę w pracy.

Ponieważ skonstatowano, że rakarz łapie psy także na chodnikach, udał się nasz prezes i sekretarz do magistratu, gdyż czeladź odwoływała się na przedsiębiorcę, a ten oświadczył sekretarzowi, który natychmiast do niego się udał, że taki ma rozkaz z magistratu. Tu w. m. Kubicki oświadczył, że rzeczywiście takie polecenie istnieje, na przedstawienia jednak nasze, obiecał ograniczyć nakaz na mniej uczęszczane ulice przedmieść.

Częste dochodziły nas wiadomości o katowaniu koni przy budowach, interwencya sekretarza najczęściej pomagała. W rzadkich wypadkach trzeba było udawać się do władz, jak n. p. przy budowie przy ulicy 3. Maja, gdzie na skargę sekretarza musiała wkroczyć policya, a zarazem na skargę jednej z Pań Magistrat.

Wojny mrówek.

„Powodem wojny pomiędzy dwoma wojskami jednego plemienia mrówek, bywa — nieprzymierzając jak u ludzi — zawiść i interes. Każda gromada zajmuje w posiadanie i użytkowanie pewien potrzebny do wyżywienia obszar, i granic swoich naruszać nie pozwala. Pomiędzy sąsiadami istnieje krzak, drzewo lub rów granicę i kopiec graniczny, o który wszczynają się kłótnie i szarpaniny naprzód, aż nareszcie gród, czujący się więcej w swem prawie, a raczej na siłach, wydaje wojnę.

Nieliczne lub osłabione gromady, nie czujące się na siłach mają na tyle rozumu, iż, gdy już nie mogą inaczej zażegnać burzy i ułożyć zatargu, zawierają ze sobą hiszpańskie „convenio“ albo — unię, a łącząc się w jedną gromadę, sojuszu wiernie dotrzymują. Tylko „Amazonki“ dwóch grodów nigdy się nie łączą i nie zawierają sojuszów, a wojny pomiędzy niemi są — jak to bywa w wojnach domowych — najzaciętsze i najsroższe.

Również nie łączą się i nie zawierają sojuszów mrówki dwóch odrębnych gatunków np. „Krwawniki“ z „Łąkowemi“ lecz wyjątkowo, gdy zażarta walka zbyt się przedłuża, czasowe zawieszenie broni z ustanowioną granicą na podstawie „uti possidentis“. Naruszenie takiej granicy zrywa zawieszenie broni i nowa wojna wnet się rozpoczyna.

Czasem wszczyna się wojna przez to, że swój za swoim się ujmie, bo nawet u mrówek, zażywających tak brzydkiej reputacyi, jak „Wścieklica,“ zasada: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! — bywa rzetelnie zachowywaną. Tak obserwował Forel następującą sceną.

Kilka dużych brunatnych mrówek gatunku „Wściekliey“ zabłądziło na teren, zajęty przez małe żółto-brunatne mrówki tego nazwiska, które też parę brunatnych jakby w szkodzie zajęły, czyli wzięły w niewolę; parę brunatnych uratowało się ucieczką. Przez uciekinierów dostała się wieść go gniazda brunatnych, z którego wyruszył na odsiecz liczny oddział — a gdy i małe żółte wystąpiły w pole, ro poczęła sią bitwa na dobre. Brunatne przewróciły szeregi żółtych, a oswobodziwszy jeńców i nabiwszy dużo prowokatorów, powróciły do domu jakby mówiąc: masz, nie zaczepiaj!

Atoli nietylko dla takich zajść, nietylko o mur graniczny lub o trzodę mszyc, lecz z powodu wcale osobliwego, wydawane bywają wojny. Niektóre gatunki mrówek przedsiębiorą wyprawy wojenne, a raczej rozbójnicze najazdy — w celu brania niewolników.

Jeżeli wojna zostanie postanowioną to prowadzą ją mrówki według pewnych reguł, z zastosowaniem odpowiedniej taktyki: po powrocie eksploratorów i odbytej naradzie wyruszają roty wojsk w pewnym ładzie na oblężenie obcego grodu lub do walnej bitwy polowej i można podziwiać taktykę i jednolitość pomysłu przy zachowaniu porządku, jaki panuje, chociaż nie widać wodza ani komendantów.

Patrzymy się bliżej jednak takiej wyprawie, mianowicie mrówki „Amazonki“ czyli „Zabory“. Nie złoto ani żadne kosztowności, ani też zapasy żywności stają się łupem „Amazonek“ lecz jedynie liszki i poczwarki, to jest dzieci innych plemion są owem złotem runem, po jakie one wyruszają w pole. Musimy jednak obznajomić się najprzód z charakterem i sposobem życia „Amazonek“.

Są to niezwykle silne, dzikie i odważne mrówki utrzymujące liczne roje niewolnic, które za nie i na nie pracują. Snać długie przyzwyczajenie do wygodnego, próżniaczego życia z obcej pracy doprowadziło je nareszcie do tego, iż stały się same fizycznie do pracy zupełnie niezdolne, bo nie mają szczęk uzębionych, lecz tylko gładkie, wąsko osadzone i ostro kończące

się szczypczyki. Wymarłyby one literalnie z głodu, gdyby ich nie karmiły niewolnice, które przeżutą porcyjkę jadła podają swym panom do buzi. „Zabory“ żyją, jak Dalay-Lama w Tybecie, któremu boskość jego nie pozwala kęsa choćby smacznego włożyć do ust własną ręką. Tak są na świecie przecież istoty, ktorym „upieczone gołąbki lecą do gąbki“. Za to głodne „Amazonki“ muszą schlebiać niewolnicom, głaszcząc je swemi czułkami, i tak je zniewalają do podania pokarmu. Odosobnione n. p. w niewoli u badaczy, mrą „Amazonki“ w ciągu dwóch lub trzech dni, chociaż mają stosowny pokarm pod nosem; skoro jednak wpuści się do nich codziennie na jedną lub dwie godziny tylko jedną niewolnicę, wtenczas żyją zdrowo po parę miesięcy, bo niewolnica czyści je i karmi.

Wiemy z doświadczenia ludzkiego, ile nieraz musi znosić „pan“ dla własnej wygody i spokoju cd „starego sługi“; o ileż więcej znosić musi „Amazonka“, która właściwie na to powołać się nie może, iżby była „chlebodawcą“. Spoufalone sługi dokuczają im nieraz, skoro popadną w zły humor, jeżeli n. p. panowie powrócą z wyprawy bez zdobyczy, a mała już liczba niewolników nie może zadość uczynić ich wymaganiom. W takich razach karzą jednak zniecierpliwione „Zabory“ rozzuchwalone swe sługi doraźną śmiercią: postrach i miłość bowiem rządzi i tym światkiem.

Ponieważ niewolnice same przez się nie mnożą się, lecz przeciwnie liczba ich zmiejsza się ustawicznie, więc zagraża pomór z głodu; potrzeba tedy temu zaradzić, zapobiedz. Mrówki nie doprowadziły jeszcze do tej doskonałości, ażeby utrzymywały handel niewołnikami, jak to czynią n. p. ludzie w Afryce; ale doszły już do tego samego sposobu, co handlarzy afrykańscy, ażeby zaopatrzyć się w towar; prowadzą wojny, napadają na słabszych.

„Amazonki“ wysyłają tedy podjazdy, ażeby zasięgnąć języka, to jest wiadomości, gdzie się znachodzą osady „Brunetki“ albo „Rudobrodych“, bo to są plemiona murzynów mrówczych z których w pierwszym rzędzie biorą niewolników europejskie „Zabory“, „Krwawniki“ i „Krąglce ceglaste“. Otrzymawszy odpowiednie wiadomości, wyruszają „Amazonki“ w lecie (czerwiec — wrzesień) zwykle po południu, gdy największy upał już minął, w pole kolumną niezbyt liczną, bo tylko w liczbie 1000

do 2000 wojowników. Robotnic własnych „Amazonki“ nie mają więc same osobiście wyruszają po branki.

Jakkolwiek w pojedynkach bywają „Amazonki“ zapamiętałe to w szeregach są karne i przezorne: czasami przystają, radzą, wysełają podjazdy i wyzyskują okoliczności. W pobliżu osady „Brunetek“ lub „Rudobrodych“ formuje się wojsko do ataku, zwykle ustawiają się klinem, od pierwszych szeregów do ostatnich przebiegają adjutanci i ordynanse, a wydawszy ostateczne „orde de bataile“ i hasła rzuca się cały zastęp z wściekłością naprzód.

Przerażone „Brunetki“ szukają zbawienia w ucieczce i wszystko, co może, zmyka, unosząc swe liszki i poczwarki. Jeżeli mrówki napadnięte uciekną, lub wcale nawet niestawią biernego oporu, to utracając, co mają najcenniejszego, to jest liszki i poczwarki, ostają się całe; w przeciwnym razie bywają nielitościwie wymordowane, Zwycięskie „Amazonki“ zaś unoszą do domu swoją zdobycz, owe obce liszki i poczwarki, z których umieją wyróżniać same robotnice, bo poczwarki samców i samic zabijają na miejscu. Branki swe pielęgnują staraunie, wychowują je starannie „jakby własne dzieci“, aby mieć z nich oddane służki i karmicielki.

Wojna jak wojna — często się nie uda. Forel obserwował jak jeden gród „Amazonek“ w ciągu 30 dni przeprowadził 44 wypraw. Z tych 28 udało się zupełnie, 9 tylko w małej mierze reszta zakończyła się klęską. Cztery razy dzieliła się armia na dwa korpusy, a wyprawy skierowane były w połowie na „Rudobrode“, a w drugiej na „Brunetki“. W przecięciu przynosiła wyprawa udana 1000 liszek i poczwarek, a w ciągu lata przy dobrym sukcesie może wnieść w dom 40.000 świeżych robotników.

St. Kluczycki. (Przegląd).

PSYCHOLOGIA PSZCZÓŁ

przekład z angielskiego

Zofii Grabowskiej.

Owady te musiały jedne z pierwszych zwrócić na siebie uwagę człowieka. Ich względnie duże miary, liczne pojawianie się, tworzenie społeczeństw zwyczaj zbierania zapasów miodu, były to fakty, nad którymi jak się zdaje, czyniono już za bardzo dawnych czasów spostrzenia. Z towarzyskiego życia pszczół

wynikł pewien podział pracy. Na początku wiosny znajduje się w ulu jedna tylko matka i bardzo zmiejszona ilość pszczół bezpłciowych czyli roboczych. Pierwszem ich zajęciem jest doprowadzenie rodziny do właściwej normy. W tym celu, królowa, czyli matka, składa dużo jajek, niekiedy 3000 dziennie, — z których powstają robotnice. Skoro już rój rozwinie się należycie, samica znosi jajka; z tych wykłuwają się także robotnice i kilka królowych. Gdy wskutek szybkiego rozmnożenia się rodziny pszczelnej i wzajemnego ciśnienia komórek, w ulu jest ciasno i duszno, owady niemogą usiedzieć w gromadzie, niepokoją się czyli mrowią, to wyłażą z nla, to wracają doń, — wtedy stara królowa opuszcza swe mieszkania z częścią pszczół. Pora ta, zwana rójką czyli rojeniem się, jest zależną od stanu powietrza i zapasu żywności. Emigrację zapowiada burzenie się trutni przerwanie pracy przez robotnice, silne rozdrażnienie matki, a wrazie, gdy się znajduje w ulu drugi lub trzeci rój — cieniuchny pisk uwięzionej młodej królowej. Pobudza ją do gniewu obecność możebnych rywalek w jej własnym domu, i pozabijałaby bez litości swoje dzieci, gdyby ich nie strzegły robotnice. Tak zwane wabie albo kwatermistrze są wysyłane na zwiady; skoro upatrzą dogodne miejsce na nowe siedlisko, pszczoły zaczynają szybko i coraz tłumiej wylatywać z ula, krążą jakiś czas w powietrzu, kłębiąc się coraz gęściej, wreszcie tworzą zwarty kłąb na kształt wielkiego grona winnego tam, gdzie usiadła matka, która obciążona jajkami, rzadko może lecieć daleko. Wtedy pszczelarz zbiera ten rój do koszyka i osadza w przygotowanym na to ulu. Jeśli w roju niema matki, jeżeli ją schwyta ptak, albo zostanie ścięta, zabłądziwszy do innego ula, lub zginie jakimkolwiek sposobem, to pszczoły, bardzo strapione, wracają niezwłocznie do dawnej siedziby. Zdaje się, że ro otnice biorą z sobą zapas miodu.

W zimie i napoczątku wiosny, pszczoły siedzą w ulu, ale jego temperatura, zwykle 45° F, wskazuje, że nie są uśpione tylko jakby odrętwiałe.

W marcu lub kwietniu rozpoczyna się całoroczna gospodarka; ul zostaje oczyszczony, nieżywe pszczoły uprzątnięte, królowa przystępuje do składania jajek. Że z pierwszych jajek wylęgają się trutnie, że w połowie lata z niektórych jajek wykłuwają się młode królowe, że rodzenie się robotnic powiększa pszczole społeczeństwo, bardzo uszczuplone w porze zimowej, że wkrótce

następuje rojenie się, — są to fakty znane, nad któremi już nieraz robiono obserwacye.

Zmysł wzroku u pszczół jest dobrze rozwinięty: rozróżniają one przedmioty i widocznie przekładają pewne barwy nad inne. Potrafią rozpoznawać zieloną, żółtą, czerwoną, niebieską i tę ostatnią wolą od innych. Zdają się lubić także kolor różowy. Światło je przyciąga, zarówno jak inne owady. Uczeni robili już wiele obserwacyj nad zdolnością pszczół trafiania wprost do swego siedliska. Według tych badaczy, tak zwany, zmysł orjentowania się niezawsze wystarcza tym owadom. Muszą one pilnie uważać na główne punkty przebywanej przestrzeni. Utrwalają się też w ich pamięci wrażenia wzrokowe na znaczny przeciąg czasu. Głos, wydawany przez pszczoły tchawkami, nie jest jednostajny: przeciwnie, bywa bardzo urozmaicony np. gdy królowa odpowiada na słaby pisk swojej gąsieniczki. Stąd że brzęk pszczoły wyrażający wyraźnie wzruszenie, bywa rozmaitym, wynioskowano, że jest zdolną słyszeć także, przynajmiej o ile się zdaje, wyższe tony.

Niektóre części gębowe, np. spodnia powierzchnia języka, sa niewątpliwie organami smaku i rozpoznają różne rodzaje słodyczki. Pszczoły mają również ostry węch. Prawdopodobnie dzięki temu zmysłowi rozpoznają się wzajemnie, znają swój ul, znają też swoją matkę, do której są bardzo przywiązane. Węchem także wykrywają niepożądanego przybłędę. Gość obciążony miodem, bywa mile przyjęty, ale darmozjadi prędko się pozbywają. Pszczoła-rabuś, ma minę przebiegłą, równie charakterystyczną dla wprawnego oka, jak wyraz twarzy rzezimieszka dla doświadczonego policjanta.

Ścisłe badania wykazały, że pszczoły posiadają pewną zdolność porozumiewania się z sobą: że robotnice umieją doprowadzić swoje przyjaciółki do znalezionego skarbu, albo uwiadomić je, że straciły królowę i t. p. Jakim sposobem udzielają sobie wrażeń, jest to tajemnica, ale badacze zauważyli, że dotykają mackami jedna drugą, i że wydają z siebie głes nie zawsze jednakowy. Różki stanowią najważniejszy organy czucia, i zwierzę pozbawione tychże, popada w niepokój i rozdrażnienie dochodzące do szału.

Pszczoły mają więc bystry wzrok, który daje im możność rozeznawania przedmiotów i barw; ostry węch dzięki któremu odkrywają np. obce pszczoły, albo ponętny pokarm, i przypusz-

czalnie delikatny słuch, chwytający lekkie różnice tonu w głosach Ale mają one coś więcej jeszcze; ich czynności wskazują, że mają to, co należy nazwać inteligencyą. Nie wdając się w ścisłe badania, przypomnimy tu wybitną różnicę pomiędzy temi instynktowemi roztropnemi czynnościami, które im weszły w nawyknienie, a temi, które wykazują zdolności przystosowywania się do nowych warunków, lub odstąpienia od dawnych zwyczajów, ze względu na inne okoliczności życia. Że Pszczoły mordują trutnie, gdy ustaje „pożytek“, wyrażając się językiem pszczelarskim, i że wykonywają mnóstwo tym podobnych rzeczy, jest to bez wątpienia, godnem podziwu, ale nie należy przesadzać w podziwie, puszczając w niepamięć to, żo musiały przyjąć te mądre zwyczaje wskutek bardzo długich dziejów ich ustroju społecznego. Z drugiej strony, gdy jakaś niezwykła okoliczność naruszy porządek urządzeń, a pszczoły okazują roztropnosć w tych niezwykłych warunkach, wtenczas wypada podziwiać ich inteligencyę skierowaną do celu. Pewien uczony angielski przytacza następujący przykład: dwie ostatnie, pozostałe przy życiu królowe, parte instyktowną zazdrością, wszczęły śmiertelną walkę i jednoczesne podwójne ukłucie żądła byłoby położyło kres życiu jednej i drugiej, co stanowiłoby klęskę dla roju; oswobodziły się więc nawzajem: inteligencya wzięła górę na instyktem. Inny badacz opowiada, że gdy jeden rój został bez królowej, pszczoły zaczęły przysposabiać pewną liczbę matek z pośród robotnic; uczony ten wpuścił napowrót do ula starę królowę, a pszczoły natychmiast przystąpiły do usuwania królewskiego pokarmu, gdyż chowanie młodych monarchin było już niepotrzebne. Pokora pszczół z podbitego roju, gdy się przekonają że ich królowa została zabitą, jest ciekawym przykładem mądrości. Przeróżne sposoby wybijania trutni dowodzą także pracy myśli. Faktem łatwym do sprawdzenia jest jeszcze i to, że pszczoły przegryzają korony wielu rurkowatych kwiatów w pobliżu miodnika, bądź dla oszczędzenia sobie czasu, bądź dla dostania się tym dowcipnym sposobem do soku, jeśli niemogą doń dotrzeć zwykłą drogą to jest posuwając się pyszczkiem do wnętrza kwiatu.

Staranne przewietrzanie ula, gdy w nim za parno, jest widocznie przystosowywaniem się do nienormałnego stanu, który nie przytrafiłby się w naturalnym ulu, i nie powinien się zdarzyć także w sztucznym. Jestto wskazówką, że wentylowanie i chłodzenie nie mogą mieć nic wspólnego z wrodzonym popędem

lub instyktem, i że były stopniowo wywoływane potrzebą myśleniem, doświadczeniem. Schludne utrzymywanie ula dowodzi również inteligentnego przystosowywania się. Nieczystości wyrzucają pszczoły z ula, gdy się tylko da; w zimie odbywa się to w pierwszy pogodny dzień. Zdarzyło się, że robiły rodzaj drenów dla usunięcia substancyj, które często sprowadzają zabójcze choroby. Małe wciskające się do ula zwierzątka, jak n. p. ślimaki, zasklepiają pszczoły woskiem; zaś mysz, która jest za duża, by ją można bezpiecznie zostawić w ten sposób, — zabijają i pogryzioną na kawałki częściowo wyrzucają za ul. Wskutek często powtarzających się napaści, pszczoły, nauczone smutnem doświadczeniem, wzięły się do budowania u wejścia do ula zagrody z pośledniego wosku, z otworem dosyć dużym, żeby same mogły nim wchodzić, a za małym, by się natręt przezeń dostał. Cokolwiekby kto myślał o inteligencyi pszczół okazywanej w ich zwyklem budownictwie, to nie mógłby wątpić o niej w razie gdy zmieniają sposób budowania, stosując się do warunków miejscowych. Widywano pszczoły robiące wielokrotne próby rozmaitych planów w specyalnych wypadkach. Jeśli naprzykład zetkną się dwa plastry miodu, to niweczą złą robotę i odbudowują ją nanowo, posługując się dowcipnymi sposobami, gdy ramki ula są zrobione z gładkiego szkła i t. p. Zdaje się jednak, że pszczoły najdobitniej przekonywają o swej zdolności zastanawiania się, gdy w ulu obsunie się kawałek plastra. Mędrsze od wielu budowniczych, wzmacniają wszystkie inne plastry, z obawy, aby się i tamte nie usunęły.

Pszczoły mają być całkiem obojętne dla siebie, nawzajem chyba że zwrócenie uwagi na towarzyszki im samym może przynieść korzyść Nie robi na nich wrażenia ani widok nagłej śmierci koleżanki, ani nawet borykania się z przeciwnościami. Niektórzy badacze przyznają im jednak nieco więcej odczuwania cudzej niedoli, i zauważyli, może w wyjątkowych w wypadkach, że zdawały się dowodzić nieraz współczucia swoim nieszczęśliwym współpracowniczkom.

Owady w ogóle, a w szczególności pszczoły, zostają względem kwiatów w stosunku wzajemnej zależności i wzajemnego oddziaływania. Jestto wpływ udoskonalający. Pszczoły ciągną do odpowiednich dla nich kwiatów, co jest napewno wynikiem doświadczenia, ale wabi je także zapach, a w szczególności — barwy. Te barwy przechodzą stopniowo od żółtej do niebieskiej.

W niebieskiej pszczoły mają osobliwe upodobanie, prawdopodobnie z tej przyczyny, że się nauczyły łączyć ją z kwiatami najodpowiedniejszemi dla nich ze względu na łatwy dostęp i smak. Rezultatem tego upodobania jest zapłodnienie. W zamian, dużo kwiatów, wykazuje mechaniczne przystosowanie się, wskutek którego pszczoła, zanurzając się po sok, pokrywa się cała pyłkiem. To przystosowanie się jest wzajemne: jak kwiaty uległy zmianie przez stosunek z pszczołami, tak i pszczoły zmieniły się wskutek oddziaływania na nie kwiatów.

Podobnie jak mrówki, tak i niektóre pszczoły żyją pojedynczo, inne zaś towarzysko. Pierwszych jest znacznie więcej. Pomiędzy zupełnie samotnemi napotkamy osobniki, których gniazda są poprzedzielane, ale nie przytykają do sąsiednich. Taki był początek rozmaitych stopni rozwoju aż do życia towarzyskiego w społeczeństwach trutni i pszczół.

Z pomiędzy tych owadów, mieszkających dziko niektóre gatunki budują gniazda na powierzchni ziemi, we mchu i trawie. Gdy wiosna nastaje, samice, budząc się z zimowego odrętwienia, wyłażą ze swych kryjówek, natychmiast upatrują miejsce na siedzibę, i albo obracają na swój użytek opuszczoną norę kreta, albo też osiadają na powierzchni, w jakim suchym, zacisznym kąciku. Obrawszy już miejsce, pszczoła buduje gniazdo z suchej trawy, mchu i t. p., a w środku tego gniazda znosi kilka jajek, jedno obok drugiego. Zdaje się, że przed złożeniem jajek, sprawdziwszy stan komórki, składa w niej na dno, a raczej przylepia jajka za pomocą kleistej masy.

Dzikie pszczoły zdają się przewyższać skrzętnością wszystkie inne. Od samego rana do zmroku bez wypoczynku oddają się pracy. Jednakże jesienią energia zdaje się słabnąć, a bierze górę odrętwienie. Samców zwłaszcza napotyka się często na czuprynkach ostu i t. p., zupełnie bezsilnych. Zdaje się, że należy tłómaczyć to raczej odrętwieniem z zimna, niż obessaniem się słodyczy.

Trzmiel ma osobliwego, samowtóra, który będąc niejako jego cieniem, wchodzi bez trudności do gniazda. Matka składa jajka w gnieździe zwyczajnej osy; gąsieniczki jej hodują się razem z dziećmi tej ostatniej, i gdy dorosną, włażą tam, jakby do własnego domu. To stowarzyszenie nie jest bynajmniej przyjacielską współką, gdyż arystokratyczni próżniacy nie zbierają pyłku, rabują tylko biednych współtowarzyszy, z którymi się nie

rozłączają. Gatunek tych pszczół, składający się jeno z samców i samic, nie przynosi korzyści kwiatom, jeśli je nawiedza.

W granicach niniejszego artykułu mogliśmy dotknąć zaledwie najważniejszych faktów, odnośnych do pszczół. Jednakże powiedzieliśmy dosyć, aby wykazać, że doskonałość ich społeczeństwa, cudowność i i tajemniczość stosunków rodzinnych umiejętne przystosowywanie budownictwa zręczne i inteligentne wykonywanie wszelkich czynności, i rola, jaką odegrały w historyi kwiatów, usprawiedliwiają nas niewątpliwie, że dzielimy zapał tych, co badając te owady, zdołali wniknąć w dziwy i powaby przyrody.

Zofia Grabowska.

O rybie dwudysznej — Ceratodus Forsteri.

W dawniejszych czasach ryby dwudyszne były bardzo na kuli ziemskiej rozpowszechnione, jak tego dowodzą części kopalne w różnych krajach znalezione, obecnie ograniczają się tylko do trzech gatunków, w których jeden, Lepisodiren paradoxa żyje w południowej Ameryce, a mianowicie w Amazonce i jej przypływach, drugi Protopterus annectens w różnych rzekach Afryki, a trzeci Ceratodus Forsteri w rzekach Burnett i Mary w Australii.

Gdy Lepidosiren i Protopterus zostały odkryte i opisane już w latach 1836 i 1839, to pierwsze wieści o istnieniu w Australii podobnej istoty doszły nas dopiero po roku 1870. Dokładniejsze wiadomości, dotyczące biologii tychże zwierząt, otrzymaliśmy dopiero w najnowszym czasie przez badania profesora Semona, który dla celów naukowych dwa lata przepędził w Australii.

Jak się okazuje z zabytków kopalnych, Ceratodus w dawniejszych czasach rozpowszechniony był w różnych okolicach Australii, obecnie jednak zamieszkuje tylko rzeki Burnett i Mary, na wschodniej stronie Australii, lecz i tam napotkać go można nie na całej przestrzeni; Ceratodus bowiem unika źródeł i ujść rzek i zatrzymuje się więcej w ich środkonym biegu, a mianowicie w odlewiskach bagnistych, wodorostami gęsto zarośniętych korytach, w których nawet podczas największej suszy woda pozostaje. Bywają wprawdzie w pewnych okolicach Australii czasy w których przez dwa i trzy lata niema kropli deszczu, w takim

razie wysychają też wszelkie rzeki i bagna i wtenczas giną wszystkie istoty nieodporne na suszę bądź-to w stadyach rozwojowych, bądź w stanie dorosłym. Do takich istot należy też mimo swej wyższej organinacyi Caratodus, bo ani jego jaja, ani okazy dorosłe nie wytrzymują najmiejszego braku wody. Okolice Burnetta i Mary odróżniają się w tym względzie od tamtych, ponieważ w nich susze tak zabójcze nigdy nie panują. Tutaj też znalazł Ceratodus, wrażliwy na wszelkie zmiany klimatu, jedyne jeszcze sprzyjające mu warunki bytu.

Protopterus w Afryce żyjący, będąc wystawiony na te same zmiany klimatyczne, umiał się do nich zastosować. Przeczuwając bowiem nadchodzącą suszę, drąży w błocie kanał kilka stóp długi, a w końcu tegoż zwija się w kłębek podobnie jak pies, przykrywając łeb ogonem. Natomiast wytwarza się naokoło kłębka poczęści ze śluzu, bardzo obficie ze skóry się wydzielającego, poczęści z ziemi otaczającej osłona, a utworzona skorupa ma kształt kokona czyli oprzędu, zwierzę wewnątrz będące zamykająca. Jedynie głowa, odwrócona zawsze do światła kanału ziemnego, stoi w połączeniu z powietrzem kanału przez krótką, rurkę, którą zwierzę trzyma w pyszczku jak fajkę. Rurka ta z tego samego co oprzęd materyału się składająca, jest sucha, a wytwarza się przez wciąganie i wypuszczanie powietrza. W takim stanie Protopterus śpiąc przebywa kilka miesięcy suszy i wydobywa się z obrzędu dopiero w porze deszczowej. Okazy w tym stanie wykopane wytrzymują znakomicie transport i w tym stanie też zostały przesłane do Europy, gdzie trzymano je, jak n. p. w kryształowym palacu w Londynie, przez kilka lat w akwaryach. Czy trzeci gatunek ryb dwudysznych, Lepidosiren, posiada te same zdolności zastosowania się, jeszcze nie wiadomo.

Powracając do opisu Ceratodusa, zaznaczyć należy, iż występuje on dość obficie w wyższej wymienionych rzekach. Australczycy nazywają go Djelleh, a tam osiedli biali „Burnett Salmon.“ Ostatnia nazwa pochodzi od mięsa barwy podobnie różowej jaką posiadają łososie Ponieważ mięso ma smak błotnisty z konieczności tylko zostaje łowiony przez krajowców dla pokarmu. Cudzoziemcy zaś dla zabawy łowią go na wędkę przynętą małych rybek lub skorupiaków. Wielkość dorosłego okazu dosięga 7 stóp. Kształt ma walcowaty, głowę krótką, zato ogon potężny, kręgosłupem na równe dwie części podzielony, podob-

nie jak kijanki. Odnóża, istniejące w dwóch parach po stronie brzusznej, przypominują kształtem odnóża psów morskich, nie nie mają zatem najmniejszego podobieństwa z pletwą rybią. Zresztą ciało pokryte jest wielkiemi łuskami jak u ryb. Nie wchodząc w szczegóły budowy ciała, nadmienię tylko, że Ceratodus posiada prócz skrzeli także płuco jedno nieparzyste (Protopterus i Lepidosiren mają płuca parzyste), które podobnie, jak pęcherz pławny u ryb, leży w części grzbietowej jamy brzusznej nad przewodem pokarmowym; mimo tego różni się znacznie od pęcherza pławnego, gdyż na ścianie jego po stronie wewnętrznej wznosi się rusztowanie delikatnych przegródek, w których obficie rozgałęziona siatka naczyń włosowatych dozwala zetknięcia się krwi na wielkiej przestrzeni z powietrzem wdychanem, a nadto, że do płuca dopływa mało tlenu zawierająca krew żylna, a wypływa tlenem zaopatrzona tętnicza. U ryb właściwych pęcherz pławny jest wewnątrz gładki i jest odżywianykrwią tętniczą. Z powodu obecności dwojakich narządów oddechowych, a więc możności oddychania dwojakim sposobem, zwierzęta wymienione otrzymały nazwę Dipnoi czyli dwudyszne. Że Protopterus korzysta z tych przedmiotów, widzieliśmy już wyżej. Na Ceratodusie prof. Semon przekonał się doświadczeniami, że dłuższy pobyt w powietrzu zabójczo działa na niego. Zato Ceratodus jest w stanie długi czas bez wszelkich zastępstw przebywać w wodzie zupełnie zepsutej, nawet cuchnącej, a to dzięki płucu, w które od czasu do czasu, wynurzając głowę z wody, wciąga powietrze. Oddychanie więc skrzelami i płucami odbywa się u niego widocznie równocześnie.

Co się tyczy rodzaju pokarmu Ceratodusa jak i tamtych dwudysznych, to badacze dawniej twierdzili, że zwierzęta te są roślinożernemi, ponieważ w przewodzie pokarmowym nie znaleziono nigdy innego pokarmu, jak tylko części roślin i wodorosty. Dokładne badanie drobnowidzowe potwierdziło te przypuszczenia, dowiodło jednak zarazem, że owe szczątki roślinne nawet w końcowej części jelita mało były zmienione, a zatem niestrawione. Przypuścić więc należy, że nie rośliny stanowią właściwy pokarm dwudysznych, lecz zwierzątka, znajdujące się na roślinach. Na to wskazuje po pierwsze kształt zębów ostrych, a powtóre fakt, że Protopterus i Ceratodusw niewoli trzymane chętnie pożywają mięso lub mięczaki podawane i rzucają się chciwie na mniejsze rybki.

Czas składania jaj przypada u Ceratodusa na miesiąc wrzesień i październik. Samica eskortowana przez gromadę samców składa jajka w przeciągu kilku dni w miejscach głębszych i zarośniętych, gdzie można je spotkać pojedynczo i swobodnie na dnie leżące. Podobnie jak jajka płazów otoczone są osłonką galaretową, z której dopiero po dwunastym dniu zarodki się oswobadzają. *H. Hoyer.*

Rozmaitości.

O świetnym stanie dróg rządowych w powiecie kołomyjskim, donosi tamtejsza „Gazeta": „Na drodze do Gwoździca około Cieniawy ugrzązł wóz pocztowy w „bajurze", jakich na tej drodze pełno, tak gruntownie, że dopiero po siedmiogodzinnem staraniu udało się go wydobyć. W nielepszym stanie znajduje się droga do Delatyna. Nie jeżdżą nią jednak niestety wozy pocztowe, któreby mogły być miarą pieczołowitości naszych c. i k. organów o „cesarskie drogi".

Po największej części drogi galicyjskie są w takim stanie jak powyższa, a cierpią na tem biedne konie; tysiące wydaje się na polepszenie rasy, na wyścigi, a chłop musi katować koniska, bo nie wybrnie z błota. Widziałem męczarnie koni, jadąc do Sokołówki, a zresztą daleko szukać nie potrzeba, Sokolniki pod Lwowem tak są obwarowane kałużami błota, że i najdzielniejsze konie powozu nie uciągną i trzeba wracać do Lwowa, nie dotarłszy do Sokolnik. Najpierw drogi — potem wyścigi.

Dowcipny koń. Długim szeregiem stały wozy przed karczmą, gdzie woźnicy zabawiali się napitkiem. Konie zmęczone pospuszczały głowy, myśląc zapewne o swojej biedzie, a i może o swoim głodzie. Nareszcie jednemu znużyło się bezczynne stanie, tembardziej że i żołądek dopominał się o swoje prawa. Podniósł głowę i zobaczył że ztyłu przedniego wozu wisi koszyk z owsem. Daremne jednak były jego wysiłki, nie mógł pyskiem dosiągnąć kosza. Zniecierpliwiony podniósł przednią nogę, by go przysunąć, ale koszyk był zadaleko, zaledwie go mógł z boku uderzyć, przez co jednak rozkołysał go, drugie uderzenie w jeszcze większy ruch go wprawiło, a koń wyczekał chwilkę, gdy koszyk bujając zbliżył się do pyska i chwycił pełny pysk owsa, powtarzając to dopóty, dopóki woźnica nie przerwał mu jego, dowcipnie zdobywanego posiłku.

Złośliwy żart kwietniowy. Dość nie miłe „Prima Aprilis" sprawiła mieszkańcom włoskiego m. Genui redakcya wychodzącego tam pisma humorystycznego *Il Successo*. Jak wiadomo, w Genui wynikła niedawno zagadkowa zaraza, spowodowana przez przywiezioną z za morza papugę, czego skutkiem było zarządzenie przez policyę lekarską pewnych środków ostrożności co do papug w mieście. Otóż w dalszym niby ciągu tych środków urządziła redakcya *Il Successo* następujący żart: kazała wydrukować i wcześnie rano d. 1. kwietnia rozlepiła

wszędzie po mieście plakaty, zupełnie podobne do ogłoszeń magistrackich, z herbem i krzyżem, nakazujące wszystkim właścicielom papug, ażeby tegoż dnia stawili się ze swymi ptakami do ratusza dla odbycia inspekcyi lekarskiej, a to pod karą pięciu lirów. Na dole pod ogłoszeniem było podpisane drobniutkiemi literkami *Il successo*, tak że ludzie rozważniejsi odrazu mogli dostrzedz, że to żart. Ale ludzi rozważnych tak jest mało. I to od samego rana zaczęły podążać do ratusza masy ludzi z papugami na plecach, rękach, w klatkach. Z początku urzędnicy miejscy witali ich ze zdziwieniem, potem gdy rzecz się wyjaśniła, ze śmiechem. Tłumy coraz to zwiększały się. Jedni drwili z drugich. „Prima Aprilis“ — wołano. Uciechy było wiele, ale więcej jeszcze złości Kilku chciało iść bić okna w redakcyi *Il successo*, ale ich wstrzymano. Najzabawniejszy efekt wywołał pewien handlarz ptaków, który przybył na miejsce aż z 70-ciu papugami. Chciano go wstrzymywać po drodze, tłumacząc, że to żart, ale nie dał sobie wyperswadować. „Aha! — odrrzekł — sztuczki konkurentów ... znamy się na tem. Chcą, żebym zapłacił karę. Nie głupim!“.

Konie dorożkarskie.

Jest tu u nas Towarzystwo
(Każdy słyszał o niem);
Opiekuje się gorliwie
Psem, kotem i koniem.

I gdy dręczy jakie zwierzę
Człek złego poglądu,
Zwierzę biorą pod opiekę,
A człeka — do sądu

Jednak proszę spojrzeć czasem
Na jaką doróżkę;
Tu koń ciągnie zdychający,
Tu kulawy troszkę;

Owdzie znów na bruku pada
Szkapa całkiem zdrowa,
Bo oddawna zapomniała,
Co to jest podkowa.

W innem miejscu pan dorożkarz
Co ma instykt wilczy,
Batem skórę z konia zdziera
A opieka milczy.

Więc pytamy, czemu owo
Towarzystwo dziarskie,
Wykluczyło z pod opieki
Konie dorożkarskie.

Powyższy udatny wierszyk był umieszczony w Przeglądzie. Na to musimy autorowi odpowiedzieć: „Proszę się zapisać na członka i o dotyczącego dorożkarza pociągać do odpowiedzialności“. A druga rada

jest, nie jeździć temi dorożkami, które mają złe konie, a z pewnością właściciel będzie lepiej się troszczył o konia.

Toreadorki. Emancypacya zakrada się na wszystkie pola działalności ludzkiej, ba! wkroczyła nawet na arenę walki byków. W Hiszpanii od niedawna pojawiły się toreadorki nie ustępujące toreadorom w zręczności i sile. Dotychczas zapaśniczkami bywały Hiszpanki. Obecnie w Barcelonie występują w walkach z bykami dwie siostry Niemki, rodem z Brandenburgii.

Szaleństwo czy głupota. Z Paryża donoszą do *Vaterlandu* wiedeńskiego, że tamtejsza miljonerka Ephrussi, której mąż dorobił się kolosalnej fortuny na handlu zbożem obchodziła niedawno z wielką uroczystością zaślubiny... dwóch swoich piesków faworytów. Wydała mianowicie wspaniały bal, na który rozesłała kilkaset zaproszeń! Jeżeli notatka ta nie jest wymysłem egzageracji antisemickiej (rodzina ta, jak wiadomo, jest żydowską), to faktycznie trudno znaleść właściwą nazwę na tego rodzaju wybryk szaleństwa albo głupotę zbogaconej handlarki. Co prawda, w dzisiejszej Francyi niemal wszystko jest możebne.

Napad orła. Niezwykły wypadek zdarzył się tymi dniami koło Klokuczki na Bukowinie pewnemu rotmistrzowi huzarów. Rotmistrz wyjechał na spacer w pole; nagle spostrzegł, że z chmur spuszcza się coś z błyskawiczną szybkością wprot ku jego głowie. Wnet rozpoznał, że to duży, wpaniały orzeł. Olbrzymi ptak zerwał już rotmistrzowi z głowy czapkę i byłby niewątpliwie wyprawiał krwawe harce na łysinie oficera, lecz rotmistrz dobył szabli i siedząc na koniu, tak celnie zamierzył się na orła, że od jednego cięcia rozpłatał zuchwałego napastnika.

W obronie ptaków. Austryacki Związek przyjaciół ptaków w Gracu wydał do wszystkich mieszkańców Austryi odezwę, w której wzywa ich do obrony pożytecznego ptactwa od masowego tępienia, szczególniej ostro wystąpuje Związek przeciw umieszczaniu ptaków na kapeluszach dam. Zbiera on także podpisy pod olbrzymią petycyą w tej sprawie, która wniesioną zostanie do parlamentu.

WALNE ZGROMADZENIE

galicyjskiego Towarzystwa Ochrony zwierząt

odbędzie się w niedzielę dnia 16. b. m.

w małej sali ratuszowej.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie sekretarza i skarbnika. 3) Rozdanie nagród. 4) Wnioski członków.

Feliks Pławicki
prezes.

Dr. Limbach
sekretarz.

Kalendarz myśiwski i rybacki

dla Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskiem.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [×] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzykiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiec.	Maj	Czerwiec	Kipiec	Sierpień	Wrzes.	Pażdz.	Listopad	Grudzień
Jelenie	×	×	×	×	×	×						
Kozły (rogacze)			×	×	×							
Zające		×	×	×	×	×	×	×	+			
Jarząbki		×	×	×	×	×	×	×				
Cietrzewie i głuszce koguty					+	×	×	×				
Słomki				+	×	×	×	×				
Bażanty i kuropatwy				×	×	×	×	+				
Przepiórki i dzikie gołębie	+	×	×	×	×	×	+				×	×
Propie i pardwy	×	×	×	+	×	×	×					
Ktactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataliony)				+	×	×						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	×	×						
Lisy		+	×	×	×	×	×	×				
Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Dozice i świstaki	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Boleń			+	×								
Lipień, głowacica			+	×	+							
Świnka				×	+							
Wyrozub, czop, sandacz				×	×							
Brzana, cyrta, leszcz					+	+						
Łosoś, pstrąg									+	×	×	+
Jaź					+	×						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	×	×	×	×	×	×	×			×	×	×
Rak (samiec)	×	×	×							×	×	×

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny, na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej xznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, utóre mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowe, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze	niżej	**40**	cm.
Łososie, czeczugi	„	**30**	„
Brzany, jazie	„	**25**	„
Pstrągi, lipienie, świnki, cytry, klonki	„	**20**	„
Brzanki, czopy, raki	„	**16**	„

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.